

Nie ma w nim krótko przystrzyżonego trawnika, równiutkich ścieżek, regularnych w kształcie rabat. Jest za to dorodna, dojrzała roślinność i klimat, którego próżno szukać w jakimkolwiek niedawno założonym ogrodzie.

Kiedy pani Krystyna kupiła w 1949 roku od Związku Młodzieży Wiejskiej dom i kilka hektarów ziemi, drewniany budynek nie był jeszcze zelektryfikowany, a jego otoczenie było bardzo zaniedbane.

– *Pierwsze wakacje spędziłam na oczyszczaniu terenu ze szkła i śmieci. Powoli, jak się tylko dawało w tamtych trudnych czasach, zaczęliśmy z mężem wprowadzać tu trochę cywilizacji* – wspomina właścicielka.

Najpierw nowi gospodarze przyjeżdżali tylko na lato. Z czasem tak pokochali to miejsce, że w 1960 roku postanowili wyprowadzić się z Warszawy i z pięciorgiem dzieci zamieszkać w nim na stałe. Było to nie lada wyzwanie zwłaszcza dla pani Krystyny. By pomóc w utrzymaniu rodziny, zaczęła uprawiać pole oraz prowadzić fermę kur. Choć pracy przy dzieciach i gospodarstwie było moc, znalazła siły i czas do założenia wokół domu niewielkiego ogrodu ozdobnego.

Trudne początki

Właściciele rozpoczęli od zadbania o drzewa, które – jak się dowiedzieli – były posadzone około 1910 roku wokół nowo wybudowanego wówczas domu. Zdecydowali się wyciąć tylko to, co było konieczne – starą akację wrastającą w narożnik budynku, drzewa chore oraz liczne samosiejki. W ten sposób wyeksponowano piękne lipy, kasztanowce, sosnę wejmutkę i świerki. To właśnie te drzewa przykuły uwagę pani Krystyny, kiedy pierwszy raz zobaczyła to siedlisko. Bez nich nie wyobrażała sobie przyszłego ogrodu.

Urządzania ogrodu uczyła się jak każdy amator – po prostu na własnych, licznych błędach. Wspomina, jak najpierw na środku działki przed domem usypała niewielkie górkę oraz założyła okrągły klomb, który obsadziła petuniami.

– *Niby było ładnie, ale czułam, że coś jest nie tak. Ogradowi brakowało klimatu i stylu. Dlatego następnymi latami poświęcałam nauce* – mówi pani Krystyna.

Zaczęła często odwiedzać warszawski ogród botaniczny, czyniąc szczegółowe zapiski, jakie rośliny jej się podobają i kiedy kwitną. Informacje, jak je uprawiać, wyszukiwała w literaturze fachowej. Oglądała też ogrody w książkach i w naturze, nawiązując liczne kontakty z bardziej doświadczonymi ogrodnikami.



Z DOŚWIADCZEŃ WŁAŚCICIELKI

I Aby uniknąć w niewielkim ogrodzie wrażenia ciasnoty, na pierwszym planie posadzono niskie byliny oraz drzewa i krzewy karłowe

- **Wgłębnik.** Wciąż jestem wdzięczna jego pomysłodawcy za to, że polecił mi ten prosty, a tak ciekawy sposób wyeksponowania roślin. Nie uwzględniłam tylko jego rady, by ziemna niecka miała łagodnie opadające brzegi. Wołałam utworzyć duże, płaskie tarasy, których pionowe krawędzie zabezpieczyłam przed osuwaniem się kamieniami.
- **Oczko wodne.** Początkowo wykop uszczelniono siatkobetonem, który po trzech latach popękał. Zdecydowałam się wtedy wyłożyć go jednym płatem folii PVC i rzeczywiście zbiornik już nie przecieka.
- **Zabezpieczenia przed zimą.** Niektóre rośliny (liliowce, hortensje, azalie, różaneczniki i róże) na zimę obsypuję kopczykiem ziemi wymieszanej z przefermentowanym obornikiem. Przez wiele lat używałam ściółki z kurzym nawozem – miałam przecież fermę kur. Unikam stosowania włókny, ponieważ kilka razy okazało się, że jej otwory zasklepiły się, a rośliny bez dostępu powietrza zmarniały. Dlatego do zabezpieczenia przed mrozem stosuję iglaste gałęzie oraz siatkę cieniującą, która ma oczka znacznie większe niż włókna. Na wrzosowisku rozkładamy jedną warstwę siatki, natomiast na różanecznikach i wrażliwych roślinach – aż trzy.